

Lodołamacz Fedor

30 czerwca 2021

„Prowadziłem w szkołach lekcje traktujące o zagrożeniach narkotykowych. Pomagałem też młodym nauczycielom nie radzącym sobie z wychowaniem seksualnym. Mówić o seksie i miłości może tylko osoba, która wzbudza zaufanie. Prowadziłem też zajęcia uniwersyteckie, m.in. na wydziale resocjalizacji. Nie dostałbym się do samorządu krakowskiego czy do parlamentu gdybym nie prowadził tej społecznej działalności. Nigdy nie robiłem żadnych kampanii i wszedłem do Sejmu z dalekiego miejsca” – z Jerzym Fedorowiczem, aktorem, reżyserem, senatorem KO, działaczem społecznym rozmawia Krzysztof Lubczyński.

□

– Czy zna Pan losy tych skinheadów i punków, z którymi zrealizował Pan na początku lat 90. głośne przedstawienie „Romea i Julii” Szekspira w teatrze nowohuckim?

– Spotykałem się później z większością z nich, z niektórymi nawet stosunkowo nie tak dawno. Większość z nich poradziła sobie w życiu. Największą karierę zrobił Wiesiek Zagul, ksywa „Agrafa”, lider grupy punkowej „Punk rock PGR”, który ukończył Politechnikę i zrobił doktorat. Dzięki dotarciu do nowych środowisk wyskoczył poza swoje środowisko społeczne. Ostry chłopak, skinhead Radek założył rodzinę, ma dzieci. Dwóch jednak niż żyje. Jednego zniszczyły narkotyki, drugi został zamordowany. A przecież kiedy wymyśliłem to przedstawienie, to skinheadzi najpierw mówili, że złamali zasady, że nie wolno im było bawić się w teatr, zwłaszcza z punkami. Postanowili jednak dotrzymać danego słowa.

– Domyślałem się, że praca była ciężka...

– Straszliwie, nieraz musiałem gasić ich młodzieńczy testosteron, były kryzysy, kłótnie, ale w końcu spektakl

powstał i jeździliśmy z nim za granicę. I wie pan jakie doświadczenie było dla nich szczególnie ważne? Poznanie świata. Pojechaliśmy do Francji, pod Rambouillet na warsztaty teatralne, zorganizowane w starych koszarach żandarmerii. I wtedy zobaczyli, że Francuzi, obywatele francuscy są często Arabami, Algierczykami, Marokańczykami lub czarnoskórymi z Afryki, zobaczyli jak wielorasowa, różnorodna jest Europa.

– Co Pan robił społecznie po tym doświadczeniu?

– Przez trzy lata pracowałem jako wolontariusz w „Monarze”, pracowałem z młodzieżą wykluczoną. Później robiłem nowe rzeczy, na terenie Nowej Huty. Patronuję Fundacji Teatru Ludowego, którą założyłem w roku 1990. Celem jej była terapia przez sztukę i wspomaganie teatru Ludowego. Pomagałem też Dorocie Sendor, młodej nauczycielce języka polskiego w krakowskiej szkole dla niewidomych w realizacji przedstawień. Między innymi „Antygonę” Sofoklesa z uczniami tej szkoły jako aktorami pokazałem w zakładzie wychowawczym dla nieletnich chłopców w Mszanie Dolnej i w zawodowej szkole informatycznej w Krakowie. Wie pan co to było dla dwustu chłopaków z testosteronem oglądać „Antygonę” w samo południe? Aż im się coś wywracało w środku, ale proszę sobie wyobrazić, że wytrzymali te 45 minut w absolutnej ciszy! Poza tym od lat nie schodzą z afisza Teatru Ludowego spektakle Inki Dowłasz, traktowane jako temat do szkolnej dyskusji. Nauczyciele przyprowadzają na te spektakle już „naste” roczniki uczniów. „Bici biją”, o przemocy domowej gramy ponad 10 lat. Podobnie jest z „Błyskiem rekina” w mojej realizacji. To jest połączenie pedagogiki i sztuki. Nie mówię już o tym, że teatr pomaga w leczeniu narkomanii, w którym się już wyspecjalizowałem.

– Współpracował Pan z tamtejszymi nauczycielami i wychowawcami?

– Oczywiście, prowadziłem w szkołach lekcje traktujące o zagrożeniach narkotykowych. Pomagałem też młodym nauczycielom

nie radzącym sobie z wychowaniem seksualnym. Mówić o seksie i miłości może tylko osoba, która wzbudza zaufanie. Prowadziłem też zajęcia uniwersyteckie, m.in. na wydziale resocjalizacji. Nie dostałbym się do samorządu krakowskiego czy do parlamentu gdybym nie prowadził tej społecznej działalności. Nigdy nie robiłem żadnych kampanii i wszedłem do Sejmu z dalekiego miejsca. Na pewno nie wszedłem „na celebrytę”, bo ludzie się już na to nie łapią. Pracowałem dla ludzi, dając im swój wolny czas i nigdy nie kłamiąc, bo to wyczuwają błyskawicznie.

– Jest Pan aktorem o dużym dorobku w teatrze i filmie. Grał Pan m.in. Brauna w „Potopie” Hoffmana, w „Aktorach prowincjonalnych” Agnieszki Holland, „Szansie” Feliksa Falka i wielu innych znanych filmach. Nadal znajduje Pan czas na kontynuowanie pracy aktorskiej. Nie jest Pan przy tym aktorem typowym z psychologicznego punktu widzenia, bo nie koncentruje się Pan na sobie, na swoim ego, ale na innych. Jak to możliwe?

– Powiem panu z całą, absolutną szczerością. Mnie nie udało się wejść do pierwszej ligi aktorskiej, jak moi koledzy Daniel Olbrychski czy Jerzy Stuhr. Żeby się przebić, trzeba zagrać jedną wielką rolę w wielkim przedstawieniu, jak Raskolnikow Radziwiłowicza w „Zbrodni i karze”. Pierwsza liga daje to, że można sobie wybierać role. Druga liga daje to, że można nie grać tego, czego się nie chce. Byłem jednak zawsze bardzo ważnie notowany w zawodzie i grałem bardzo poważne, złożone role, n.p. Lucky’ego w „Czekając na Godota” Becketta, Szatowa w „Biesach” Dostojewskiego czy Szelę w „Weselu” Wyspiańskiego. I to gdzie – w legendarnym krakowskim Starym Teatrze, który dawał nam poczucie, że jesteśmy panami świata, bo jeździliśmy po świecie, zdobywaliśmy nagrody, mieliśmy świetne dzinsy. Jako doświadczony aktor i reżyser znam problemy i psychologię tego zawodu. Grałem w kilku filmach Krzyszka Kieślowskiego, który był moim przyjacielem. Zapytałem go dlaczego nie dał mi większej roli mimo uznania dla mojego zawodowstwa. Odpowiedział mi na to, że ja mu nie pasuję do jego filmów, bo mam twarz, fizys człowieka, który rozwiązuje problemy, radzi

sobie z życiem, a on potrzebuje takich aktorów, którzy komplikują własny świat, są zbliżeni do obrazu zwykłego człowieka, często z kompleksami. Obiecał mi, że spotkamy się, jak będę po sześćdziesiątce. Niestety, nie dożył. Żal! Po czterdziestce uznałem, że nie mogę dać sobą manipulować, zostałem więc dyrektorem teatru. Kiedyś jakiś młody i słaby reżyser kazał mi grać w sposób zupełnie dla mnie niezrozumiały, a ja jednak grałem u Swinarskiego, Jarockiego, Wajdy, Grzegorzewskiego i Kutza. Oni byli moimi autorytetami. Im mogłem się podporządkować. Powiedziałem mu więc, że takiego idiotycznego zadania nie wykonam i zrezygnowałem z roli i ze Starego Teatru. Mam wrodzone cechy przywódcze, a teatr wymaga podporządkowania. To było dla mnie za wiele.

– Jednak Jerzy Skolimowski, który długo był za granicą i nie zna tak dobrze rynku aktorskiego, jak reżyserzy stale mieszkający w Polsce, zaangażował Pana do swoich „Czterech nocy z Anną”...

– Znalazł mnie po przeczytaniu wywiadu w jednej z gazet pt. „Romeo z irokezem”, który był historią mojego życia. Powiedziałem mu, że ponad czterdzieści lat czekałem na to, żeby zagrać u niego. Spotykałem się z wieloma jego współpracownikami, aż w końcu doszło pracy z samym Mistrzem. Dziwne!! Trzeba po prostu być cierpliwym.

– Jest Pan jednym z krakowskich aktorów, którzy zawsze odróżniali się od warszawskich klimatem gry. To trudne do określenia, ale wyczuwalne, na czym to polega?

– Krakowska szkoła uczyła, że najważniejszy jest temat i osobowość. Nie widzę specjalnych różnic wśród aktorów na wysokim poziomie. Czasami Jurek Radziwiłłowicz, uczeń Zapasiewicza i Gogolewskiego dodaje za dużo formy do swoich kreacji. Takie jest moje zdanie, z którym on się najczęściej nie zgadza. Ale przypominam, że mówimy o najwyższej półce. Zresztą spróbuję podać kilka nazwisk. Warszawa: Janda, Englert, Zapasiewicz, Kolberger, Kondrat – zresztą sami

koledzy i przyjaciele. Kraków: Krzyżanowska, Seniuk, Polony, Dymna, Nowicki, Pszoniak, Walczewski, Trela, Stuhr, Bińczycki – to moje pokolenie, niektórzy niestety już nie żyją. Koledzy ze „Starego”. Może wśród nich jest i miejsce dla Fedora?! Niech pan sam to oceni.

– **Dziękuję za rozmowę.**

Z Jerzym Fedorowiczem rozmawiał Krzysztof Lubczyński

Źródło: Trybuna.info

Nota biograficzna

Jerzy Fedorowicz – ur 1947, absolwent PWST w Krakowie (1969), w latach 1972-1989 aktor Starego Teatru im. Heleny Modrzejewskiej w Krakowie, uczestniczył w większości wybitnych wydarzeń na tej scenie, m.in. W „Dziadach” A. Mickiewicza w reż. K. Swinarskiego (1974) czy „Nocy listopadowej” St. Wyspiańskiego w reż. A. Wajdy (1974). W latach 1989-2005 aktor i dyrektor Teatru Ludowego w Krakowie. Ma na swoim koncie dziesiątki ról teatralnych i filmowych. Jedną z ostatnich jego ról, to Pan Poseł w „Obywatelu” Jerzego Stuha (2014). W 2014 roku ukazał się wywiad rzeka z Jerzym Fedorowiczem pt. „Lodołamacz Fedor”.